

665

kultura

Ostatnia róża lata

Opera Bałtycka wystąpiła z premierą dzieła „Marta albo jarmark w Richmondzie” Friedricha von Flotowa. Ten utwór sceniczny napisany do libretta Wilhelma Friedricha Riesego po wiedeńskiej premierze 25 września 1847 roku rozpoczął tryumfalny pochód po teatrach europejskich. Stał się jednocześnie ukoronowaniem marzeń kompozytora. Kiedy w 1882 obchodził Flotow siedemdziesiąte urodziny, wiedeńska Hofoper grała z tej okazji pięćsetne przedstawienie opery. W następnych latach bywało różnie. To przeżywała „Marta” okresy niebywałej wręcz popularności, to całkiem o niej zapomniano. A przecież wystarczy zajrzeć do historii wokalistyki by przekonać się, że najwięksi śpiewacy właśnie w tej operze odnosili ogromne sukcesy, a wśród nich m.in.: Adelina Patti, Enrico Caruso, Beniamino Gigli, Giuseppe de Luca, Jan Kiepura czy w naszych czasach, Wiesław Ochman.

Została napisana przez Niemca, do francuskiego libretta, z umiejscowieniem akcji w Anglii, a śpiewana była zwykle we włoskiej wersji językowej. Mimo to, a może dzięki temu „Marta” jako widowisko i utwór muzyczny ma wiele zalet. Przede wszystkim zachwyca słuchaczy mnogością pięknych, łatwych do zapamiętania melodii, roziskrzonymi łańcuchami koloratur; nie brak w niej i miejsca na leżkę wzruszenia.

Flotow w czasie pobytu w majątku ojca w Teutendorfie doskonale poznał specyfikę wiejskiego życia, natomiast w Paryżu często przebywał wśród arystokracji, stąd z łatwością i naturalnością potrafił w swym dziele zetknąć te dwa światy, a wynikił komizm bądź dramatyzm nieporozumień doskonale przełożyc na język dźwięków.

Wpływy muzyki francuskiej (skutek wieloletniej fascynacji Flotowa Paryżem) uszlachetniają operę i nadają jej finezyjną lekkość.

„Marta” – to opera ensamblowa. Jedyne trzy numery (z osiemnastu) są ariami a właściwie pieśniami. Autentyzm wyrazu artystycznego widział kompozytor w stosowaniu duetów, tercetów, kwartetów itd. Ich budowa daje duże możliwości śpiewakom i reżyserowi.

Akcja opery rozgrywa się w Anglii na początku XVIII wieku za panowania królowej Anny. I tu ciekawostka – podkreślając miejsce wydarzeń, Flotow przeniósł do partytury niemal dosłownie staroirlandzką pieśń. „Ostatnia róża lata”, śpiewana przez bohaterkę tytułową. Obok arii Lionela jest to najbardziej popularny fragment opery.

Wystawienie „Marty” w Gdańsku, z polskim tekstem Jana Łukowskiego, przygotowali: Wojciech Zielesiński – insceniza-

cja i scenografia, Zygmunt Kamiński – reżyseria, Zbigniew Chwedczuk – kierownictwo muzyczne. Bardzo interesująco przedstawia się oprawa plastyczna dzieła. Dekoracje lekkie, funkcjonalne, świetnie zaprojektowane przestrzennie, utrzymano w spokojnych tonacjach beży, brązów, starego złota i zieleni. Natomiast ożywiają je żywe w kolorystyce kostiumy. Niemal każdą odsłonę gorąco oklaskiwano. Reżyser zadbał o zgrabną konstrukcję scen zespołowych. Nie sposób nudzić się oglądając obie odsłony przedstawiające jarmark jak również zabawny duet Nancy i Plumketta z IV aktu.

Wątpliwości budzi zatrzymanie akcji w pierwszej scenie jarmarku w celu wyeksponowania głównych bohaterów. Pierwszoplanowość śpiewaków łatwo można przecież uzyskać bez stwarzania sztucznej sytuacji w operze, bądź co bądź mocno osadzonej w realiach. Statycznością razi nieco finał III aktu. Pozostałe sceny są ciekawe, a dowcipny tekst wypukłony dobrym aktorstwem i tzw. ograniem rekwizytów.

W roli tytułowej wystąpiła Marzena Prochacka – sopran. Śpiewała z dużą swobodą, na ogół niezłe technicznie. Niepokoi jednak jej emisja prowadząca do intonacyjnej nieczystości. Ponadto młoda artystka mało uwagi poświęca różnicom dynamicznym (jakże ubarwiającym każdą rolę), na które, a zwłaszcza na piękne panie jest w „Marcie” mnóstwo miejsca. Jej sceniczną przyjaciółką była Anna Dębińska – mezzosopran. Z przyjemnością obserwujemy od pewnego czasu coraz większe postępy tej śpiewaczki. Rolą Nancy, potraktowanej dość charakterystycznie, ale i z momentami lirycznymi, wniosła wiele ciepła i oroku. W partii Lionela wystąpił Marek Kalisz. Jako tenor śpiewa od niedawna stąd pewnie niedomogi jego wykonawstwa. Zwłaszcza brakowało mi lirycznie prowadzonych fraz. Krzykliwie budowana linia melodyczna bynajmniej nie wzbogaca szlachetnej postaci Lionela.

Najbardziej interesującym wypadli Kazimierz Sergielbas jako Tristan i Maciej Wójcicki – także bas, jako Plumkett.

Orkiestra Opery Bałtyckiej pod batutą Zbigniewa Chwedczuka grała dobrze. Dyrygent precyzyjnie utrzymywał właściwe proporcje między poszczególnymi grupami instrumentów, a także między orkiestrą a śpiewakami. Różnicowanie dynamiczne i naprawdę świetne tempa doskonale wpłynęły na zwartość każdego aktu opery.

Stanisława Grażyńska

